

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia 17 (2019)

ISSN 2081-1861

DOI 10.24917/20811861.17.6

Iwona Węgrzyn

Uniwersytet Jagielloński

ORCID 0000-0001-6591-9446

Charon. Stanisław Tarnowski i dziewiętnastowieczna sztuka pamięci

Wedle ostrożnych szacunków Henryka Markiewicza Stanisław Tarnowski był autorem stu pięćdziesięciu nekrologów opublikowanych na łamach „Przeglądu Polskiego” w latach 1872–1914¹. Paweł Kubicki, w wydanym w 1929 roku szkicu biograficznym poświęconym Tarnowskiemu, pisał o stu pięćdziesięciu pięciu nekrologach zamieszczonych w „Przeglądzie”, ale listę, przygotowaną we współpracy z Różą Tarnowską, uzupełniał jeszcze o dziesięć kolejnych szkiców wspomnieniowych wydanych osobno².

Moja próba doprecyzowania tych danych i zliczenia komemoratywnej spuścizny Stanisława Tarnowskiego zakończyła się spektakularną porażką. Nie udało mi się policzyć tych tekstów, bo problemem okazała się już sama decyzja, które z dzieł hrabiego profesora należy włączyć do nekrologii, czyli utworów powstałych pod patronatem dziewiętnastowiecznej sztuki pamięci. Bezradność statystyki objawiła się już na etapie wstępnej atrybucji nekrologów. Monografiści Tarnowskiego nie mieli racji zakładając, że hrabia profesor pisał nekrologi wyłącznie dla „Przeglądu Polskiego” i zawsze sygnował je swym nazwiskiem. Czasami wydane osobno mowy pogrzebowe Tarnowskiego ukazywały się w piśmie jako nekrologi podpisane „Od Redakcji”. To *casus* nekrologu Waleriana Kalinki. Najpierw w „Gazecie Narodowej” (1886, nr 271) opublikowana została mowa Tarnowskiego, o której „Przegląd Powszechny” donosił:

Nad grobem przemówił Tarnowski, a mowa, którą pożegnał wielkiego pisarza była nie tylko wyrazem czci dla zmarłego, ale i jego zwięzłą charakterystyką, jako człowieka, jako polityka, jako publicysty, jako historyka, jako kapłana, jako patrioty. W tym „prawdziwie wspaniałym” przemówieniu „skryształizowała się żal po odchodzącym nas w najcięższej próbie szermierzu i ból przygodny obecnej chwili, i pokusy rozpaczne dnia dzisiejszego, zwalczone przypomnieniem słusznych powodów otuchy i nadziei”. Znana i uznana powszechnie wymowa hrabiego Tarnowskiego chyba nigdy w bardziej porywający nie odezwała się sposób³.

1 H. Markiewicz, *Słowo wstępne*, [w:] S. Tarnowski, *O literaturze polskiej XIX wieku*, Warszawa 1977, s. 6.

2 F. Kabe [właśc. ks. Paweł Kubicki], *Stanisław Tarnowski*, Sandomierz 1929, s. 32–33.

3 „Przegląd Powszechny” 1888, t. XVII, s. 88 i 89.

Następnie, w styczniowym numerze „Przeglądu Polskiego” (1887), zamieszczony został nekrolog, podpisany „Od Redakcji”, a w jego obręb włączone zostały znaczne fragmenty tamtej oracji, i wreszcie w kolejnych numerach „Przeglądu” ukazał się obszerny poświęcony Kalince szkic wspomnieniowy pióra Tarnowskiego, wydany następnie osobno w latach 1887 i 1903.

Jako współredaktor „Przeglądu Polskiego” Tarnowski przyjął na siebie obowiązek prowadzenia „działu nekrologów” i wywiązując się z tego zadania często jako podstawę tekstów wykorzystywał własne, wygłaszane na pogrzebach, mowy. A że cieszył się sławą wielkiego mówcy a zmarli, którym składał hołd obdarzani byli powszechnym szacunkiem, jego oracje pogrzebowe były przedrukowywane także w innych pismach (np. „Czas”, „Kraj”, „Przegląd Lwowski” czy „Gazeta Narodowa”). Niekiedy reedycje mów bądź „wspomnień pośmiertnych” jako broszury wydawane były z inicjatywy rodzin zmarłych i rozdawane na rodzinnych uroczystościach. Tego typu publikacje wykorzystywano jako element rodowej strategii upamiętniania i, choć to zabrzmia nieco ekscentrycznie, były modnym suwenirem, elementem towarzyskiego konwensu funeralnego. Niekiedy też, ze względu na szczególną wartość dokumentacyjną, szkice pióra Tarnowskiego zyskiwały status biogramów, które prezentując sylwetkę zmarłego, poddawały także analizie jego dorobek. Tu ciekawy przykład stanowi mowa Tarnowskiego wygłoszona na pogrzebie Maurycego Manna. Najpierw przedrukowana w „Czasie” w 1876 r., a następnie przypomniana w księdze przygotowanej z okazji jubileuszu „Czasu” w 1899 roku jako najbardziej wartościowe poznawczo źródło informacji o wieloletnim współpracowniku i współtwórcy gazety⁴. Komentując tę mowę swego niegdysiejszego kolegi redakcyjnego dziennikarza „Czasu” zauważali, że „to jego ostatnie pożegnanie równało się pierwszemu publicznemu uznaniu i ocenieniu sprawiedliwemu Maurycego Manna, jego działań, zdolności i żywota”⁵.

Problemy z buchalterią, choć mogą spędzać sen z oczu edytora chcącego zająć się tą częścią spuścizny Tarnowskiego, wydają się niczym w porównaniu z wątpliwościami dotyczącymi kwestii wręcz podstawowej, a mianowicie pytania: które z prac krytyka powinny zostać zaliczone do grupy utworów poświęconych upamiętnianiu współczesnych? Pułapką okazuje się tu niezwykle nieprecyzyjne definiowanie form gatunkowych określanych w XIX wieku jako nekrologia⁶. Nazwą tą opatrywano zarówno kilkudzaniowe prasowe informacje o czyimś zgonie, jak i większe artykuły omawiające życie i dzieło zmarłego. W przypadku spuścizny Tarnowskiego nekrologia to: przedruki wygłoszonych mów pogrzebowych, kilkustronicowe typowe nekrologi-biogramy, a przede wszystkim, ilościowo dominujące w tym zespole, szkice wspomnieniowe. Nawet jednak te ostatnie, choć konsekwentnie opatrywane przez Tarnowskiego wspólnym podtytułem „wspomnienie pośmiertne” różnią się wielkością, wahającą się od kilkunastu do kilkudziesięciu stron, konwencją – czasami bywają zbliżone do suchego biogramu, a czasami impresyjnego szkicu portretowego, ale zdarzają się też rozbudowane mowy obrończe (Hieronim Kajsiwicz) i przenikliwe studia

4 Mowa hr. Stanisława Tarnowskiego nad grobem ś.p. Maurycego Manna dnia 15 listopada 1876 r., [w:] *Jubileusz „Czasu”*, Kraków 1899, s. 319–331.

5 Za: F. Hoesick, *Stanisław Tarnowski. Rys życia i prac*. Warszawa 1906, t. 2, s. 104.

6 „Dzisiaj nekrologiem nazywać zwykliśmy życiorys krótki osoby od niedawna zmarłej, czasami również zbiór życiorysów takich z roku całego lub okresu czasu mniejszego, ogłaszany w wydawnictwach różnych”. *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, Warszawa 1903, Seria II, t. 1, s. 418.

biograficzno-historyczne (Władysław Zamojski). Najbardziej jednak różnicuje „wspomnienia pośmiertne” obierana przez Tarnowskiego tonacja, która swą skalą obejmuje oficjalną powściągliwość pisanej z dziennikarskiego obowiązku notatki biograficznej, melancholijną zadumę świadka historii (Dezydery Chłapowski, Piotr Moszeński), ale też rzewność i liryzm wspomnienia o serdecznym przyjacielu (Józef Szujski).

Jakby tego było mało, szeroko pojmowana nekrologia Tarnowskiego nie ogranicza się wyłącznie do form prasowych. Ze względu na wyłożone we wstępach autorskie deklaracje, należałoby rozważyć możliwość włączenia do tej spuścizny także monumentalnych studiów monograficznych (*Młodość Szujskiego*, *Jan Matejko* oraz monografie Lucjana Siemieńskiego i Juliana Klaczki). Pisarz traktował je bowiem konsekwentnie jako dzieła wyrastające z osobistego wspomnienia, dzieła pisane w poczuciu tego samego obowiązku dania świadectwa, który przyświecał powstaniu drukowanych w „Przeglądzie Polskim” „wspomnień pośmiertnych”. We wstępie do monografii Klaczki Tarnowski wyznawał: „Zabieram się do tej roboty bez wahania, choć czuję i wiem, że mi do niej wiele braknie, że nie wykonam jej tak jakbym chciał. Ale nie widzę między dziś żyjącymi a piszącymi, żadnego który by Klaczkę był znał tak długo i tak z bliska. Wolałbym, żeby kto inny podjął się tego obowiązku, ale spodziewam się, że znajdzie się kiedyś taki, co go spełni lepiej i napisze o Klaczcze dzieło, zupełnie godne przedmiotu; ale na dziś sądzę, że mam lepsze od innych warunki do tej pracy”⁷.

Jeszcze mocniej to poczucie obowiązku wybrzmiewa we wstępie do *Młodości Szujskiego*, gdzie z niezwykłą siłą ujawniło się napięcie między niemożnością wypowiedzenia straty a wręcz osobistym przymusem i poczuciem obywatelskiego obowiązku opowiedzenia o zmarłym:

Trzeba też było zadać sobie pewien przymus, stoczyć pewną walkę między pociągiem a wstrętem, żeby złamać tę pieczęć, pod którą złożone są drogie pamiątki lat minionych i prawie święte po zmarłych relikwie. Ale są między nimi pamiątki po jednym, których za własne uważać się nie ma prawa; (...) I te należy wydobyć⁸.

Każda próba rozpoznania i opisu komemoratywnej spuścizny Tarnowskiego rozbija się więc o rafy statystyki i genologii. Jednak najgroźniejszy dla pamięci o nekrologach hrabiego profesora okazał się, utrwalony w barwnych, ale i złośliwych opowieściach Boya, stereotyp dziewiętnastowiecznej tradycji funeralnej, postrzeganej przez pryzmat patosu, egzaltacji i powtarzalności stosowanych formuł retorycznych⁹. Najprawdopodobniej te uprzedzenia spowodowały, że niemal nikt z badaczy nie sięgał do tej spuścizny. Niemal, bo z nekrologów Tarnowskiego jako źródła do jego biografii korzystał Ferdynand Hoesick, a po latach także Henryk Markiewicz – badacz jego twórczości krytycznej. Ostatnio nekrologi pióra Tarnowskiego wykorzystywał Tadeusz Budrewicz, który na ich podstawie rekonstruował konserwatywny ideał kobiety i badaczka estetycznych poglądów hrabiego profesora – Renata Stachura-Lupa¹⁰.

7 S. Tarnowski, *Julian Klaczko*, Kraków 1909, t. 1, s. 5.

8 S. Tarnowski, *Młodość Szujskiego*, Kraków 1892, s. 7.

9 Zob. T. Boy-Zeleński, *O Krakowie*, oprac. H. Markiewicz, Kraków 1968, s. 37.

10 T. Budrewicz, *Konserwatywny ideał kobiety w mowach pogrzebowych Stanisława Tarnowskiego*, [w:] *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorców*

Zasadniczo jednak można powiedzieć, że zapomniane i niedoczytane, pogubione na łamach „Przeglądu Polskiego” i w broszurowych, trudno dziś dostępnych wydaniach, szkice wspomnieniowe pozostają badawczą *terra incognita*. Traktowane na równi z zasuszymi nieśmiertelnikami z cmentarnych wieńców nie były nawet podejrzewane o jakąkolwiek wartość artystyczną. Tymczasem „wspomnienia pośmiertne” wyrastając z dziewiętnastowiecznej tradycji funeralnej, wymykają się sztampie ówczesnej nekrologii. Mogą być czytane jako dokument epoki, ale także jako dzieła literackie, są bowiem przejmującymi pożegnaniami i fascynującymi swą przenikliwością, pogłębionymi mikro studiami biograficznymi wpisanymi w kunsztowną formę portretu literackiego – studiami, które utrwalając losy pojedynczych ludzi, układają się w bogatą i skomplikowaną historię polskiego dziewiętnastego stulecia.

Dziewiętnastowieczne krakowskie funeralia

Kraków drugiej połowy XIX wieku był miastem pogrzebów. Przez jednych nazywanym „szlacheckim Tusculum” – rezydencjonalnym miastem emerytów¹¹, przez innych „Matecznikiem Polski”¹², czyli miejscem, do którego na starość ściągali wielcy Polacy, by umrzeć wśród narodowych pamiątek, Kraków był miastem, które z ceremonialnie urządzanych pogrzebów uczyniło element swej tożsamości, swój znak rozpoznawczy.

Prowokacyjnie można by więc opowieść o nekrologach hrabiego profesora zacząć od zgłoszenia istotnych wątpliwości. Może ponad setka „wspomnień pośmiertnych” autorstwa Tarnowskiego robi dziś na nas tak wielkie wrażenie, bo umieszczamy je w kontekście nam współczesnym, gdy wyczerpała się sztuka nekrologii, niemal zanikła tradycja wielkiego pogrzebowego oratorstwa¹³ a i ostentacja ceremoniału przestała być wyznacznikiem znaczenia zmarłego. W tamtym Krakowie, publikowane przez Tarnowskiego nekrologi były przecież konsekwencją bezwzględnych praw demografii i immanentną częścią obowiązującej od lat tradycji funeralnej. Zważyw-

życia i sztuki, red. E. Ihnatowicz i E. Paczoska, 2006; R. Stachura-Lupa, *Poglądy ideowo-estetyczne Stanisława Tarnowskiego*, Kraków 2016.

11 Od połowy XIX wieku do Krakowa przenosiły się rodziny szlacheckie, najpierw z Galicji, po powstaniu styczniowym także dotknięci prześladowaniami ziemianie z Królestwa, Ziemi Zabranych a nawet z zaboru pruskiego. Jak szacował Jacek Purchła w roku 1880 mieszkało w Krakowie ponad 200 rodzin ziemiańskich i poziom ten utrzymywał się do końca okresu autonomicznego. Więcej zob. J. Purchła, *Matecznik Polski. Pozaekonomiczne czynniki rozwoju Krakowa w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków 1992, s. 51.

12 „Kraków jest matecznikiem Polski, do którego przybywają na starość wielkie lwy, orły, niedźwiedzie (choć czasem i lamparty), by tu złożyć swe kości”. Za: S. Estreicher, *Znaczenie Krakowa dla życia narodowego polskiego w ciągu wieku XIX*, [w:] *Kraków w XIX w.*, t. 1, Kraków 1932, s. 17. Za: J. Purchła, *Matecznik Polski. Pozaekonomiczne czynniki...*, s. 52.

Warto dodać, że Tarnowski znał to sformułowanie, w nekrologu Leona Kaplińskiego pisał: „Kraków to matecznik z *Pana Tadeusza*, gdzie zwierzęta zmęczone życiem przychodzą składać kości – mówił Kapliński po przyjeździe z uśmiechem pół żartobliwym, pół melancholicznym”. S. Tarnowski, *Leon Kapliński. Wspomnienie pośmiertne*, „Przegląd Polski” 1873, kwiecień, s. 142.

13 To oczywiście nie do końca prawda, wystarczy przypomnieć piękny zbiór pogrzebowych mów Jacquesa Derridy pt. *The Work of Mourning* (pod red. P.-A. Brault and M.Naas, The University of Chicago Press, Chicago and London 2001), czy *Pożegnania* Henryka Markiewiczza (Kraków 1992).

szy przy tym na oratorską renomę hrabiego profesora, jego rangę w intelektualnych, klerykalnych i arystokratycznych kręgach, rekordy epicedialnej twórczości Tarnowskiego mogą, ale wcale nie muszą zaskakiwać. Nie muszą, bo przecież wygłaszanie mów pogrzebowych, pisanie nekrologów, publikowanie wspomnień pośmiertnych, a przede wszystkim celebrowanie uroczystości pogrzebowych należało do rytualnej praktyki kulturowej całej Europy XIX wieku¹⁴.

Wypracowana w Krakowie w pierwszym dwudziestolecu XIX wieku formuła tak zwanych pogrzebowych „obchodów narodowych” doskonale pozwala się opisać w kategoriach Hobsbawmowskiej „tradycji wynalezionej”¹⁵. Dwie wawelskie ceremonie pogrzebowe: pochówek księcia Józefa Poniatowskiego (23 lipca 1817 r.) i rok później pogrzeb Tadeusza Kościuszki (23 czerwca 1818 r.) to modelowe przykłady konstruowania wspólnotowych rytuałów, które w nowych warunkach politycznych dawały szansę na przewyżczenie lub choćby tonowanie traumy historii i kreowanie obrzędu integrującego przeszłość z teraźniejszością. Królewski ceremoniał pogrzebowy oraz tradycja sarmackiej *pompa funebris* zaadaptowane dla pochówków bohaterów narodowych symbolicznie przywracały łączność między Pierwszą Rzeczpospolitą a naznaczoną katastrofą zaborów współczesnością. Ceremonie projektowane jako hołd dla zmarłych wodzów były nastawione tyleż na upamiętnianie przeszłości, co na współczesność – miały za zadanie oddać hołd bohaterom, ale przede wszystkim chciały reintegrować wspólnotę i przywracać jej naruszoną przez historyczną katastrofę godność. Opłakując bohatera, a w jego osobie opłakując także świetną przeszłość Rzeczypospolitej i odczuwane upokorzenie obecnej sytuacji politycznej, uczestnicy ceremonii odzyskiwali poczucie sprawczości. Dawni obywatele Rzeczypospolitej a teraz Galicjanie, obywatele Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Poznańskiego czy Ziem Zabrzanych spotykali się w kondukcie pogrzebowym, wspólnie się modlili i śpiewali pieśni – w tłumie podobnych sobie żałobników rozpoznawali siłę odzyskiwanej wspólnoty i poczucie moralnej wyższości nad zaborcą. Pogrzeb bohatera, sam będąc rodzajem demonstracji patriotycznych uczuć, stawał się wyrazem samoafirmacji, ale także wyraźnym znakiem kontestacji narzuconego porządku¹⁶.

Wawelskie pochówki księcia Józefa i Tadeusza Kościuszki wyznaczyły wzorzec dla wszystkich kolejnych wielkich krakowskich ceremonii pogrzebowych¹⁷. Pożegnanie człowieka (żołnierza, artysty, polityka, męczennika sprawy narodowej) dzięki tak zdefiniowanemu rytuałowi traciło wymiar uroczystości prywatnej, częściowo

14 J. Walvin, *Dust to Dust: Celebrations of Death in Victorian England*, „Historical Reflections/ Réflexions Historiques” 1982, vol. 9, nr 3, <https://www.jstor.org/stable/41298792> [dostęp: 2.09.2019]; P. Ariès, *Człowiek i śmierć*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1992.

15 Zob. E. Hobsbawm, *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji*, [w:] *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm i T. Ranger, tłum. M. Godyń i F. Godyń, Kraków 2008.

16 Pogrzeby stawały się – jak pisał krakowski pamiętnikarz Kazimierz Girtler – „jakby przeglądem ostatnich dziejów Polski. Rozrzewnieni starce wracali do domu jakby z Ziemi Świętej... każdy przekazywał swemu następcy obowiązki z uczuć tych i ślubów płynące, a żyzy narodu lały się po głazach świadczących o jego wielkości. My, młodzież, oswajaliśmy się z dziełami takich ludzi, jak Poniatowski i Kościuszkę, serca nasze były mocno na opowiadania wojowników, którzy pod nimi służyli. Czyniliśmy im jedne za drugimi zapytania, aż pojęliśmy, że oni wiedzą jedynie o przeszłości, a przyszłość na nas spoczywa. Z tego [Kościuszki] pogrzebu duch Polski jakby zawołał na nas: Jeszcze Polska nie zginęła!”. K. Girtler, *Opowiadania. Pamiętniki z lat 1803–1831*, Kraków 1971, t. 1, s. 208.

17 Więcej zob. J. M. Małecki, *W dobie autonomii galicyjskiej (1866–1918)*, [w:] *Dzieje Krakowa*, red. J. Bieniarzówna, J. M. Małecki i J. Mitkowski, t. 3, Kraków–Wrocław 1985, s. 264.

także traciło wymiar aktu religijnego¹⁸, bo przybierało kształt wydarzenia publicznego i politycznego. Każdy z żałobników składał hołd zmarłemu człowiekowi, ale też każdy z nich, uczestnicząc w ceremonii, potwierdzał swą przynależność do wspólnoty, której symbolem stawał się zmarły.

Wyznaczając model upamiętnia bohaterów, „pogrzeby narodowe” były oczywiście punktem odniesienia dla wszystkich innych pochówków – także tych niekoniecznie bohaterskich. Po elementy wypracowanego ceremoniału sięgały rodziny krakowskich notabli, rodziny zamieszkujących podwawelski gród ziemian, przedstawicielei wzbogaconej klasy średniej i inteligencji. Dlatego wedle podobnych scenariuszy chowano generałów: Chłopickiego (1854) i Skrzyneckiego (1860), ześląca Apolla Korzeniowskiego (1869), a przede wszystkim Kazimierza Wielkiego (1869)¹⁹, jak i galicyjskich urzędników:

Jednym z najwspanialszych był pogrzeb bankiera Wincentego Kirchmayera, zmarłego 16 IV 1857 w wieku lat 66. Już na godzinę przed rozpoczęciem pogrzebu była przerwana komunikacja na Rynku. Zwłoki zabalsamowane eksportowano do Panny Marii, a stamtąd do Pleszowa. Szły za nimi do rogatki mogiłskiej cechy z chorągwiami, Kongregacja Kupiecka, Towarzystwo Dobroczynności, dzieci z zakładów opiekuńczych. Wieśniacy pleszowscy nieśli trumnę²⁰.

Przywołuję tę kronikarską notatkę Marii Estreicherówny, bo ujawnia przemilczany i jak mi się wydaje niedoceniany rewers pogrzebowej kultury dziewiętnastowiecznego Krakowa – jej wymiar ludyczny i performatywny. W pogrzebach należało uczestniczyć, na pogrzebach należało być widzianym, o pogrzebach należało rozmawiać. Pogrzeby traktowano jako publiczne widowiska, których wartość symboliczna (patriotyczna, godnościowa czy towarzyska) wpisywana była w codzienny teatr życia miejskiego: „Na pogrzebach znanych obywateli gromadziło się nieraz po kilka tysięcy osób. (...) występowały cechy z chorągwiami, Towarzystwo Strzeleckie i inne korporacje, a trumnę niesiono do grobu. Profesorów Uniwersytetu niosła młodzież akademicka, Hilarego Meciszewskiego aktorzy, chociaż niepogoda nie sprzyjała manifestacji, Franciszka Mireckiego jego uczniowie i akademicy, trumny pańien młodzież itd. – Na pogrzeby wojskowe ściągała tłumy muzyka; najwspanialszy był w roku 1856 pogrzeb gen. Eberlego, kiedy asystą wojskową dowodził arcyksiążę Leopold. Na nabożeństwach żałobnych śpiewały chóry amatorskie”²¹.

18 Na ten wymiar paradoksu krakowskiej kultury funeralnej uwagę zwrócił Ryszard Kantor, który dostrzegł postępujące w imię wartości patriotycznych zeświecczenie religijnej uroczystości, jaką wciąż jednak pozostawał pogrzeb. R. Kantor, *Krakowskie pogrzeby – budowanie przestrzeni narodowej: z dziejów obrzędowości patriotycznej w okresie zaborów*, „Niepodległość i Pamięć” 1998, 5/1 (10), s. 106–107.

19 W dobie autonomii najsłynniejsze pogrzeby związane były z odnowieniem krypty grobowej pod kościołem Paulinów na Skałce, gdzie przeniesiono prochy Jana Długosza (1880), Lucjana Siemieńskiego i Wincentego Pola (1881), następnie pochowano w krypcie szczątki Józefa Ignacego Kraszewskiego (1887), Teofila Lenartowicza (1893), Adama Asnyka (1897), Henryka Siemiradzkiego (1902) i Stanisława Wyspiańskiego (1907). Skonfliktowany z krakowskim magistratem Jan Matejko kazał pochować się na cmentarzu Rakowickim (1893) inicjując w ten sposób nową tradycję.

20 M. Estreicherówna, *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa...*, s. 213.

21 Tamże, s. 213. „Równie uroczyste pogrzeby, połączone z okolicznościowymi przemówieniami, nabożeństwami i wielotysięcznymi pochodami, organizowane według przemy-

Elementy pogrzebowego rytuału, zastrzeżone dla pochówków bohaterów narodowych, nadużywane, a przez to trywializowane i pospolitowane, stawały się jeszcze jedną z miejskich atrakcji towarzyskich, wyznacznikiem krakowskiego *co-uleur locale*²². Prześmiewczy rewersy tych rytuałów przynosi słynny wybuch młodego Stefana Żeromskiego, który przybywszy do Krakowa z Kongresówki w liście do narzeczonej wyśmiewał galicyjskie celebracje pogrzebowe, zwracając uwagę na ich kuriozalną anachroniczność w kontekście modernizującego się wokół świata. W liście z 1892 roku pisał:

Dziś byłem na pogrzebie Jaśnie Oświeconego Ekscelencji Pawła Popiela. Czy wiesz, kto to taki? Ja dotąd mało wiedziałem, a dowiedziałem się dopiero z mów pogrzebowych. A mowę mówił – marszałek w czapie z kitą na łokieć, w delii z kołnierzem, wyśmiewanym jeszcze przez Jana z Czarnolasu. Popiel – to więcej, niż Mickiewicz, wielki obywatel, którego życiorys mogłoby pisać tylko pióro Tacyta, to – wielki dąb, który upadkiem swym pogrążył w żalu nieutulonym całą polską ziemię, to – patriarcha, w którego domu wykształciła się cała inteligencja nasza, to – myśliciel, filozof, ojciec ludu. Tak mówił ks. Sanguszko. Za trumną szedł ksiądz kardynał, pan Bobrzyński, hrabia Staś Tarnowski, marszałek kraju, namiestnik, generał Windischgrätz, stado hrabiów niezliczone i uczo-nych galicyjskich wielkie stado. (...) Galicja – Kraków, to niewyczerpane źródło humoru, to po prostu sam humor, potrzebujący opisu. Dokoła nędza, głód, ciemnota – i ci w... swoich kontuszach i... kitach²³.

Sarkazm pisarza jest jak najbardziej uzasadniony, jednak naszkicowany przez niego obrazek domaga się dopowiedzenia. Niedocenionym aspektem „cmentarnego patriotyzmu” krakowian końca XIX w. pozostaje fakt, że włączał on w codzienność miasta idee zarezerwowane do tej pory dla elity – demokratyzował je i znajdował im nowe formy ekspresji. Wyśmiewane kity na czapach i sarmackie delie, cały ten mocno nienowoczesny, steatralizowany kostium patriotyczny, był wszakże kostiumem noszonym na równi przez arystokratów, galicyjskich urzędników, co i rzemieślników z Bractwa Kurkowego²⁴. Wszyscy oni traktowali go już jako strój narodowy, a restytuowana przez krakowian sarmacka *pompa funebris* przeobrażała się w nowoczesną obywatelską partycypację we wspólnotowym rytuale, postrzeganym jako kontynuacja narodowej tradycji. I tak uczestnictwo w pogrzebie czy lektura zamieszczonego w prasie nekrologu „Jaśnie Oświeconego Ekscelencji Pawła Popiela”, przy całej swej kuriozalności dla przybysza z Kongresówki, dla krakowian były przestrzenią integrującą różne grupy społeczne identyfikujące się z polsko-

ślanego ceremoniału, urządzano także zmarłym dygnitarzom krajowym. Tak właśnie chowano Mikołaja Zyblikiewicza (1887) – pochód szedł z krypty Pijarów do kościoła Mariackiego i stamtąd przez ul. Floriańską na cmentarz Rakowicki. Za: J.M. Małecki, *W dobie autonomii galicyjskiej...*, s. 267.

22 Świetnie ten wymiar dziewiętnastowiecznej polskiej kultury pogrzebowej wydobyl Tadeusz Budrewicz w swej najnowszej książce *Pogrzeby pisarzy polskich XIX wieku*. Dziękuję Autorowi za możliwość zapoznania się z książką przed oddaniem jej do druku.

23 List S. Żeromskiego do Oktawii Rodkiewiczowej, Kraków 9 III 1892 r, za: S. Piolun-Nowyszewski, *Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość*, Kraków 1928, s. 227–228.

24 W jakiejś mierze fakt ten wyjaśnia entuzjastyczne przyjęcie *Trylogii* Sienkiewicza (powieści ukazywały się niemal równoległe w warszawskim „Słowie” i krakowskim „Czasie”), odbieranej jako apoteoza przeszłości narodowej a nie tylko szlacheckiej.

ścią, co więcej bohaterem wspólnoty definiowały człowieka, którego zasługi należało mierzyć inną miarą niż dotychczasowych narodowych herosów – władców i żołnierzy. Jednak kąśliwe uwagi Żeromskiego trzeba zapamiętać, bo są ważnym znakiem różnicowania polskich modeli dziewiętnastowiecznego patriotyzmu, z których ten galicyjski będzie miał charakter wyraźnie retrospektywny, nastawiony na upamiętnianie i rozpamiętywanie – centralną figurą jego sfery symbolicznej pozostanie mogiła: wawelska krypta, kopiec/kurhan, ale też rozbrzmiewające nad tą mogiłą słowa ostatniego pożegnania.

Na tym specyficznym krakowskim, religijno-patriotycznym tle nekrologia Stanisława Tarnowskiego nabiera szczególnego znaczenia. Doskonale wpisuje się w charakterystyczną dla epoki kulturę funeralną – wynika z niej, jest jej dopełnieniem i konsekwencją. Przejmuje to, co w niej wzniosłe i to, co nieznośne (patos, grandilo kwencja i nastawienie na bezkrytyczną afirmację przeszłości). Trzeba też pamiętać, że struktura demograficzna Krakowa oraz kultywowane wzorce zachowań określanych jako patriotyczne (wręcz obowiązek uczestniczenia w pogrzebach i wszelkich rocznicowych uroczystościach oraz trudno dziś akceptowalna emocjonalna egzaltacja uczestników²⁵) w naturalny sposób kreowały „zapotrzebowanie” na nekrologi, w dodatku nekrologi przygotowywane przez jednego z najbardziej prominentnych i ustosunkowanych autorów. Warto przy tym zauważyć, że nekrologi Tarnowskiego pełniły także istotną rolę kulturotwórczą – utwierdzały czytelników, którzy jako żałobnicy uczestniczyli w ceremonii pogrzebowej, w przekonaniu o znaczeniu i wartości czynionych w ten sposób gestów patriotycznych, redefiniowały panteon narodowych bohaterów oraz utrwały kanon preferowanych postaw obywatelskich.

Profesor i nekrologia

Między pogrzebową oracją, prasowym nekrologiem a portretem literackim

Widzę go jak o godzinie trzeciej czy czwartej po południu wchodzi prędko do sali wykładowej, w której wszystkie miejsca zajęte. Wstają wszyscy słuchacze i schylają głowy, a on oddawszy ukłon i wstąpiwszy na katedrę, jakby szukał natchnienia, z otwartymi ustami stoi chwil kilka, patrząc w górę, następnie wstrząsa wspaniałą i sędziwą głową, jakby otrząsał ze siebie marzenia i wątpliwości, poczyna mówić o wielkich i małych pisarzach naszych tak, jak nikt przed nim w Krakowie nie mówił...²⁶

– pisał wspominając Tarnowskiego polonijny publicysta Tomasz Misicki, kilka linijek niżej dodawał jeszcze: „słyszę jego głos...”

Brzmienie i barwa głosu hrabiego profesora, jego wyrafinowana, elegancka polszczyzna i z lekka paryskie grasejowanie, a przede wszystkim retoryczna dykcja, patos i emocjonalizm jego mów przeszły do historii. Zalety oratorskiego stylu Tarnowskiego zapamiętali studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego i tłumnie przybywający

²⁵ „W tej epoce, kiedy uczucia patriotyczne rozżarzone były do białości, – pisała w latach 20. XX w. Estreicherówna – lubowano się w efektach, które dla nas wydałyby się nazbyt teatralne, a nie raziły wobec ogólnej egzaltacji”. M. Estreicherówna, *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa...*, s. 214.

²⁶ T. Misicki, *Stanisław Tarnowski. Studium*, Buffalo N.Y. 1918, s. 3.

na wykłady słuchacze z miasta²⁷. Hołd oddał mu Lucjan Rydel, publikując szkic pt. *Profesor w specjalnym numerze „Czasu”*, przygotowanym w maju 1909 roku, z okazji przejścia hrabiego na emeryturę po czterdziestu latach pracy na Uniwersytecie. Rydel też pamiętał brzmienie głosu Tarnowskiego:

Głos o szerokiej skali, czysty, głęboki, dźwięczny, zdolny [do] wszelkich spadków i podniesień, akcentów i modulacji, wybornym był tej szlachetnej wymowy narzędziem; towarzyszył mu niekiedy gest, rzadko tylko i z wielkim umiarkowaniem używany; każde niemal ważniejsze zdanie podkreślał, a często wręcz uzupełniał wyraz oczu i twarzy, wymowny i drgający życiem. [...] Tarnowski, jak każdy prawdziwy mówca z urodzenia, rozgrzewał się i zapalał przedmiotem w ciągu wykładu, zwłaszcza gdy mu przyszło mówić o jakim ulubionym pisarzu lub o jakim dziele wielkiej poezji, dopiero wtedy było go słyszeć! [...] Głos jego nabierał mocy, słowa – barw, myśli – jasności osobiwej i przedziwnego polotu, słuchaczom otwierał oczy na tajemnice twórczości wieszczey, wiódł ich za sobą w otchłanne głębie *Nie-Boskiej*, wdzierał się z nimi, porywał ich i nosił na zawrotne wyżyny *Improwizacji*, a w każdym jego słowie drgała skupiona, bolesna, żarliwa miłość Ojczyzny i skrzydlata, świetlna miłość prawdziwej piękności²⁸.

„Mówił łatwo, zajmująco, pociągająco, czasem w dykcji trąci nieco przesadą, aczkolwiek sam wysoko ceni prostotę. Lekki odcień afektacji, który można by mu zarzucić nie jest mu wrodzonym, pochodzi on raczej z nieśmiałości, której pomimo tylu publicznych wystąpień nie mógł się dotąd całkiem pozbyć”²⁹ – to Stanisław Koźmian w *Listach o Galicji* dla „Gazety Polskiej”. Zaś Piotr Chmielowski w recenzji odczytu o *Panu Tadeuszu* pisał:

Pan Tarnowski uważa widocznie odczyt, jak mowę każdą za dzieło sztuki, którego celem nie jest i być nie może rozumowe przekonanie słuchacza, ale zachwycenie go, porwanie za sobą, ze swoimi myślami i uczuciami; nie pomija więc, nie lekceważy żadnego środka, żadnego efektu: ani przemilczenia, ani przestanku, ani nagłej zmiany głosu, ani symetryczności pewnej w układzie części swej mowy, ażeby skutek ten osiągnąć³⁰.

Brzmienie głosu Tarnowskiego prócz krakowian znali warszawscy, lwowscy i poznańscy słuchacze jego odczytów³¹. „Kurier Warszawski” 30 marca 1875 roku

27 Wykłady z historii literatury polskiej, które Tarnowski rozpoczął na Uniwersytecie Jagiellońskim jesienią 1869 roku stanowiły początek nowej epoki zarówno w życiu hrabiego, który rozpoczynał w ten sposób swą profesorską karierę, w życiu Uniwersytetu, bo uchwałą sejmku galicyjskiego w miejsce niemieckiego językiem wykładowym stawał się język polski, i dla całej Galicji, która wchodziła w dobę autonomii. Więcej zob. J. Kijas, *Dzieje Katedry Historii Literatury Polskiej UJ w okresie Stanisława Tarnowskiego (1871–1909)*, [w:] *Dzieje Katedry Historii Literatury Polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Zarys monograficzny*, red. T. Ulewicz, Kraków 1966, s. 111.

28 L. Rydel, *Profesor*, „Czas” 1909, nr 117.

29 S. Koźmian, *Listy o Galicji do „Gazety Polskiej” 1875–1876*, Kraków 1877, s. 229–230.

30 P. Chmielowski, *Odczyt prof. Stanisława Tarnowskiego o „Panu Tadeuszu”*, „Niwa” 1879, tom XIII, s. 795. Za: F. Hoesick, *Stanisław Tarnowski...*, t. II, s. 107.

31 „Starsi ludzie w Warszawie do dziś dnia pamiętają jego wspaniałe odczyty o Kochanowskim, o komediach Fredry, o *Panu Tadeuszu*, o poezji romantycznej, a starsi ludzie w Poznaniu do dziś dnia mają w pamięci odczyty o *Balladynie*, *Lilli Wenedzie*, *Irydionie*. A i we Lwowie pamiętają jeszcze zapewne niektórzy wykłady o Henryku Rzewuskim, a zwłaszcza

w sprawozdaniu z prelekcji hrabiego profesora na rzecz Osad Rolnych bardziej niż na treści wykładu skupiał się na oratorskich talentach wykładowcy:

Stanisław hrabia Tarnowski posiada w wysokim stopniu dar mówienia ex cathedra. Odczyt jego wczorajszy o Fredrze (ojcu) zapoznał nas z zręcznym, wytwornym, dowcipnym, chociaż może trochę zimnym mówcą. Odnaleźliśmy w nim znanego pisarza, z wszystkimi dodatnimi stronami barwnego i żywego stylu, błyszczącego się, jak diament rżnięty w drobne i iskrzące się ogniem różnokątne powierzchnie. Oratorskie jego słowo, równie jak pisane, nosi na sobie cechy trochę francuskie; nie jest ono jednak ani naśladowanym, ani tłumaczonym; znać tylko w językowych zwrotach, tak, jak i w akcencie dykcji, że autor i prelegent myśli i mówi często nadsekwańskim narzeczem. Pomimo tego sposób ten wyrażenia się nosi na sobie cechy oryginalności bardzo indywidualnej, nawet czasem jaskrawej. Głos dźwięczny, o niskich tonacjach, pełen wyrobienia, chociaż nie wzrusza, posiada brzmienia przekonujące i sam przez się jest zajmującym dla ucha. Wielka swoboda przy wielkim umiarkowaniu w ruchach pozbawionych wszelkiej gestykulacji; powierzchowność ujmująca, błyskawice inteligencji wyższej, niezwykłej w oczach, dopełniają mile opisanej powyższej zewnętrznej materialnej charakterystyki³².

Już sam fakt, że dysponujemy tak wieloma relacjami krasomówczych popisów Tarnowskiego daje do myślenia. Przywołuję tutaj te najbardziej reprezentatywne, bo wydają mi się ważnym kontekstem wszelkich prób analizy komemoratywnej spuścizny hrabiego profesora. Niewątpliwie potwierdzają one wyjątkowy status Tarnowskiego jako mówcy – „celebryty”, ale pozwalają także domniemywać, że czytelnicy nekrologów, nawet jeśli je znali tylko z łam „Przeglądu”, to „słyszeli” w nich głos przemawiającego hrabiego profesora, „widzieli” jego gesty, odczuwali podobne emocje, jak te, które budziły jego mowy i odczyty. Nekrologi Tarnowskiego, za sprawą zapamiętanego brzmienia jego mów, pamięci performatywnego efektu, jaki mówca osiągał, stawały się rodzajem echa rzeczywistych ceremonii pogrzebowych, ale też echa staropolskiej pogrzebowej kultury słowa. Sam hrabia profesor, konserwatywny polityk oraz badacz kultury XVI wieku, przyjmował na siebie rolę strażnika, spadkobiercy i kontynuatora tradycji reprezentowanej przez Piotra Skargę, tradycji mówców „złotego wieku” Rzeczypospolitej.

Nekrologia Tarnowskiego powszechnie odbierana była jako sztuka szlachetniejsza od typowej prasowej nekrologii swej epoki. Poniekąd to oczywiste, po jednej stronie stał splendor „starożytnego” nazwiska mówcy, kunszt retoryczny, a przede wszystkim rozlewny, emocjonalny tok wspomnienia o zmarłym; po drugiej zaś często przewidywalna formuła gazetowego nekrologu, którego wymuszona ceną wierszówki lakoniczność dawała efekt pośpiesznej rutyny. Reprezentantami tej nowoczesnej nekrologii bywali jednak nie tylko anonimowi wyrobownicy pióra, którzy dorabiali sobie w ten sposób do nędznych pensyjek. Na kartach *Rachunków* jako wybitny nekrologista swej epoki objawił się bowiem Józef Ignacy Kraszewski.

trzy odczyty o *Irydionie* w roku 1877, z których pierwszy należy (...) do historii charakteru Tarnowskiego: przyjęty przez bandę warchołów sykaniem, gwizdaniem i krzykami precz!, nie zszedł z katedry, wygłosił odczyt od początku do końca i porwał słuchaczy”. I. Chrzastowski, *Stanisław Tarnowski jako krytyk literacki*, „Rok Polski” 1918, nr 7/8, s. 440.

32 Za: F. Hoesick, *Stanisław Tarnowski...*, t. 2, s. 93.

Uzasadnieniem zestawienia komemoratywnej twórczości Tarnowskiego i autora *Starej baśni* jest ranga obu pisarzy w ówczesnej literaturze, ale przede wszystkim szczególna zbieżność czasu: Kraszewski swe zapiski robił w końcu lat 60. XIX w., Tarnowski pierwszy nekrolog (Leona Rzewuskiego) zamieścił w „Przeglądzie Polskim” w roku 1870, a pierwszą mowę pogrzebową wygłosił w październiku 1874 roku nad grobem Andrzeja Zamoyskiego³³. Choć tak wiele ich dzieliło, to nawet mimo nieskrywanej antypatii wobec Kraszewskiego³⁴, Tarnowski zapewne mógłby się podpisać pod słowami zamieszczonymi w *Rachunkach z roku 1866*:

Rok ten obfity w klęski, skąpy w pociechy, smutny, długi, odrętwiający – zabrał nam też sporo tych ludzi przeszłości, drogich bo łączących z sobą epoki, będących żywą tradycją narodu i nie dających się zastąpić na polu pracy, na stanowiskach, choćby pozornie skromnych, które zajmowali w społeczeństwie.

Pamięć nasza jest tak krótkotrwała, tak znikomą, karty na których się spisują wspomnienia tak drobną ich część zawrzeć mogą w sobie... iż często do żywego słowa i żywych świadków dla pojęcia przeszłości odzywać się potrzeba. A bez niej bądź co bądź, śmiałego kroku naprzód postawić niepodobna, ani się jej wyrzec godzi.³⁵

Mimo wszystkich odmienności, współbieżność komemoratywnej twórczości Kraszewskiego i Tarnowskiego nie jest przypadkowa. Obaj są różnymi głosami tej samej epoki – czasu popowstaniowej traumy; czasu, gdy temat śmierci prócz konotacji egzystencjalnej niósł ze sobą metaforę historycznego doświadczenia klęski i poczucia rozpadu świata. Postyczeniowa żałoba nie chciała się dopełnić. Gdy pochowano już ciała partyzantów, gdy opłakano męczenników sprawy narodowej i pożegnano zesłańców, umierać zaczęli ludzie przez powstania poranieni. Poranieni w sensie dosłownym i metaforycznym. Gdy opadł bitewny kurz i nastał czas bilansów, nekrologi odsłoniły długofalowy efekt klęski, a właściwie klęsk, jakie Polakom przyniósł cały wiek XIX – nekrologi odsłoniły biografie złamanych bohaterów, ich zaprzepaszczone kariery, niezrealizowane obietnice dobrze zapowiadającej się młodości, historie ludzi poranionych i pogubionych.

Wspólnotowym doświadczeniem, tego dotkniętego przez historię pokolenia, stało się jakieś radykalne przeorientowanie w stronę śmierci, w stronę zatracenia. Felietonista „Kuriera Poznańskiego” w lutym 1880 roku zauważał:

Nie starzeję się ludzie w Polsce; jakkolwiek bywa hart duszy i siły ciała, rychło się one zwykły stargać i sterać śród bólów żywota, na które dla Polaka „nie ma przystani”. Pewna fatalna przedwczesność uderza zawsze w stratach, jakie ponosimy. Kiedy w innych krajach mężowie, syci lat i zasług, jak dojrzałe kłosa kładą się na łanie, u nas zbyt często kosa śmierci nie czeka pory żniwa, i zielone podcina rośliny. Na jednego księcia Adama Czartoryskiego, który dożył wieku patriarchów, ileż to rychłych przyszło nam opłakać zgonów! Nić życia najczęściej u nas rwie się w samym środku, a żałoba tym większa,

33 Tamże, s. 81.

34 Źródłem tych animozji próbował dociec Ferdynand Hoesick. Zob. F. Hoesick, *Stanisław Tarnowski...*, t. 2, s. 26–29 i 45–46.

35 J.I. Kraszewski, *Mogily*, [w:] *Rachunki z roku 1866*, Poznań 1867, s. 323.

izbardziej niż gdziekolwiek niezbędnymi nam są „owi święci, owi mili”, którzy giną i znikają z oczu nim wypełnili zwykły okres dni ludzkich³⁶.

Dwa miesiące później, w kwietniu, znów powrócił do niepokojącego go tematu:

I znów nam wracać trzeba między świeże mogiły, odbiegając swobodniejszych przedmiotów w tym czasie wiosny i zmartwychwstania. Zbyt często, niestety! Dotkliwie straty wiodą nas na cmentarz, a kronikarz mógłby zaiste wraz z poetą się odzywać: „iz losem jego na grobowcach siadać!” Cóż dopiero, gdy te groby wśród nas tak szybko jedne po drugim się otwierają, iż zaledwie żałobna družyna ma czas zdążyć z jednych stron Wielkopolski w inne okolice, dla oddania ostatniej posługi coraz to nowym nieboszczykom (...). Takiej mnogości strat i pogrzebów od dawna nie pamiętamy...³⁷

Nie mam wątpliwości, że zarówno Kraszewski, jak i Tarnowski oddawali w swoich nekrologach duszną, ponurą atmosferę tamtej epoki. Równocześnie trzeba zauważyć, że zaproponowana przez nich stylistyka notek upamiętniających zmarłych pozostaje radykalnie odmienna. Kraszewski, rozedrganym rytmem wyliczenia, tonując emocje spisywał nazwiska zmarłych – zmarłych w kraju, na emigracji, na zesłaniu. Z notek o śmierci swych współczesnych czynił miarę przemijania czasu, ale też miarę rozpadu wspólnoty. Jest przy tym w jego buchalteryjnych zestawieniach jakaś głucha rozpacz: nazwiska, daty, krótkie biografie³⁸. Pisarz upamiętnia, a może tylko niczym przerażony postępującym rozpadem rachmistrz spisuje straty:

W rachunkach z roku przeszłego z troskliwością wielką zebraliśmy imiona wszystkich naszych zmarłych, mających choćby najmniejsze prawo do pamięci; był to, jak się wyrażono, prawdziwy cmentarz, na którym w równości republikańskiej śmierci spoczęli maluczcy i sławni, czcigodni i beczestni³⁹.

Choć tak bliski tradycji średniowiecznego nekrologium⁴⁰, jest Kraszewski po stronie nowoczesności – jego nekrologi za sprawą nadanej im formy kojarzą się z telegramem i gazetową notką, ale ich lakoniczność współgra z masową skalą rejestrowanego zjawiska – *Rachunki* opisują odchodzenie nie jednostek, ale całego pokolenia⁴¹. Co więcej, przenika je duch skrajnego pesymizmu, znużenia i wyczerpania: Kraszewski – buchalter swej epoki „odprowadzając” kolejnego zmarłego nie wierzy,

36 [S.E. Koźmian, K. Morawska], *I z bliska, i z daleka. Poczet stu felietonów umieszczonych w „Kurierze Poznańskim” od października 1878 do września 1880*. Poznań 1881, s. s. 381. (21 lutego 1880). Dalej oznaczam jako *I z bliska...*

37 Tamże, s. 414. (17 kwietnia 1880).

38 Znamiennym wyjątkiem jest przypomniany ostatnio nekrolog Hipolita Cegielskiego. Zob. *Ideał męża wieku XIX. Józef Ignacy Kraszewski o Hipolicie Cegielskim*, oprac. J. Kubiak i Z. Przychodniak, Poznań 2013.

39 J.I. Kraszewski, *Rachunki za rok 1868...*, s. 838.

40 Mianem nekrologium określano spisy zmarłych według porządku kalendarzowego. Więcej na ten temat zob. J. Kolbuszewski, *Kondolencje, podziękowania, nekrologi rocznicowe* [w:] *Z głębokim żalem... O współczesnej nekrologii*, Wrocław 1997, s. 196–241.

41 „Tegoroczne wspomnienia pośmiertne, dosyć liczne, bośmy się starali uczynić je jak najpełniejszymi – zadziwiwać może niejednego czytelnika... Znajdzie on tu ja na cmentarzu – panów, znakomitości ducha, cichych pracowników zaledwie komu znanych, męczenników, żołnierzy i najpoczwarniejsze społecznie zjawiska..., jenerałów i organ mistrzów, świętych

że wydarzenia historii Polski ostatnich lat da się ułożyć w jakąś sensowną całość; nie wierzy, że cierpienie i poświęcenie ludzi, których żegna miałyby mieć jakiś większy sens. Jedyne, co jest w stanie robić, to zapisywać imiona zmarłych, bo: „Możemy tylko pozazdrościć tym, co teraz opuścili ziemię – bo życie nasze na niej, nad wyraz jest ciężkie i mało kto mu podołać potrafi, a nadzieje przyszłości pokryte jeszcze grubymi chmury i jutrznia dnia jasnego nie rychła”⁴².

Kontrast między nekrologią Kraszewskiego i Tarnowskiego wynika z faktu, że obaj pisarze tworząc pod presją postycyniowej traumy, zmagając się z bolesnym doświadczeniem rozpadu, zapisując śmierć pokolenia i wyczerpanie pewnej wizji polskości, radykalnie odmiennie podchodzili zarówno do kwestii filozofii pamięci, jak i formy upamiętniania. Tam, gdzie Kraszewski zmaga się z brakiem sensu, Tarnowski ten sens historii narzuca. Tam, gdzie Kraszewski krótkimi, rwanymi zdaniami oddaje chaos współczesności i osobiste doświadczenie dezintegracji, Tarnowski hipnotyzuje czytelnika rozlewną narracją, w której indywidualny los zmarłego włączony zostaje w opowieść o wspólnocie. Wspólnocie, której przyszłość zawierzona Boskiej Opatrzności podlega prawom wymykającym się ludzkiemu poznaniu. Tarnowski objaśniał dlaczego i jak każdy z żegnanych służył Polsce, w każdej z biografii odnajdywał jakiś sens, jakąś pozytywną wartość. Wreszcie, gdy Kraszewski w lakonicznych, czasami bezdusznie krótkich *Rachunkowych* nekrologach oddawał proces rozpadu, Tarnowski szukał przezwyciężającej go formy. I znalazł ją w kunsztownym portrecie literackim, z którego uczynił gatunkowy odpowiedniki sarmackiego portretu trumiennego – patos i ekspresję zastępując elegijną tonacją i wytłumiającą ból klasyczną elegancją.

Powszechnie przyjmuje się, że Stanisław Tarnowski jako autor „wspomnień pośmiertnych” był uczniem Lucjana Siemieńskiego, autora podziwianych *Portretów literackich*, „w których się widziało fizjonomię a poznaje charakter i duszę dawno zmarłego człowieka”⁴³. Hoesick rozważał jeszcze możliwy wpływ Ludwika Dębickiego⁴⁴ i Karola Szajnochy – autora cenionych *Szkiców historycznych*. Wśród twórców europejskich patronatu dla tej części dorobku Tarnowskiego szukać by zapewne należało w kręgu cieszącego się wielką sławą Charlesa-Augustina Sainte-Beuve’a⁴⁵, ale

i zdrajców, oficjalistów i dygnitarzy”. J.I. Kraszewski, *Rachunki za rok 1867*, Poznań 1868, cz. II, s. 359.

42 J.I. Kraszewski, *Mogily...*, s. 355.

43 S. Tarnowski, *Lucjan Siemieński. Wspomnienie pośmiertne*, Kraków 1878, s. 37.

Sam jako autor „pośmiertnych” portretów literacki Tarnowski stał się mistrzem dla S. Estreichera, który chciał przejąć od niego: „gładkość stylu, przejrzystość, lekkość przedstawiania najtrudniejszych nawet zagadnień, umiejętność zachowania w charakterystyce pisarzy równowagi między dziełem a twórcą, pociąg do kreślenia syntetycznych portretów psychologicznych”, „ożywiania ich trafnym wysunięciem najwybitniejszych cech, tworzeniem w nich ostrych, czasem dość jaskrawych konturów, i wlewania w nie wielkiej dozy własnego odczucia” Jak sam charakteryzował twórczość autora *Pisarzów politycznych XVI w.* S. Estreicher, *Z powodu najnowszego dzieła St. Tarnowskiego*, „Świat” 1893, s. 84. Za: H. Barycz, *Stanisław Estreicher i rozwój jego twórczości naukowej*, „Pamiętnik Literacki” 1946, s. 133.

44 Zob. T. Budrewicz, *Ludwik Dębicki – krytyk*, [w:] *Kraków literacki w XIX wieku. Szkice*, T. Budrewicz, R. Stachura-Lupa, Kraków 2019.

45 Ch.-A. Sainte-Beuve, *Critiques et portraits littéraires*, Paris 1832–1839, t. 1–5. Więcej zob. K.-A. Sainte-Beuve, *Wybór pism krytycznych*, tłum. A. Jakubiszyn-Tatarkiewiczowa, Wrocław-Kraków 1957. W kwestii możliwej inspiracji twórczością autora *Poniedziałków* polemizują z negującym tę zależność Ignacym Chrzanowskim. Zob. I. Chrzanowski, *Stanisław Tarnowski...*, s. 443.

chyba przede wszystkim Thomasa Babingtona Macaulay'a⁴⁶, którego szkice Tarnowski tłumaczył w więzieniu świadom, że Anglik narrację historyczną traktował jako sposób porządkowania pełnej chaosu przeszłości⁴⁷.

Jest jednak jeszcze jeden kontekst – na pozór niemożliwy, a przecież wyraźnie obecny w komemoratywnej twórczości Tarnowskiego. Kontekst Norwidowskich *Czarnych kwiatów*.

Pamiętając o stosunku Klaczki do „*Promethidionów*, *Zwolonów* i innych andronów”⁴⁸ nie sposób nawet przypuszczać, by zdeklarowany uczeń autora *Wieczorów florenckich*, mógł inspirować się *Czarnymi kwiatami*. I zapewne się nie inspirował, ale w niezamierzony sposób „spotkał się” z romantycznym arcydziełem. Tarnowski znał *Czarne kwiaty*, jak znał je każdy czytelnik grudniowego *Dodatku Miesięcznego „Czasu”* z 1856 roku. W Krakowie połowy XIX wieku z „Czasem” można było dyskutować, ale „Czasu” nie sposób było nie czytać. Dlatego też z taką pewnością włączam Norwidowskie arcydzieło w krąg inspiracji nekrologowej twórczości hrabiego profesora.

Miejsc wspólnych jest nadspodziewanie wiele. Norwida i Tarnowskiego zbliża podobne uwalnianie się od formy konwencjonalnego nekrologu i maksymalne otwarcie na gatunkowy synkretyzm, pozwalający łączyć tradycję wspomnienia a nawet gawędy z refleksją filozoficzną, reportażem i esejem. Ich komemoratywne utwory wyrastają z tego samego pnia dziewiętnastowiecznej kultury pamięci, subtelnie łączącej to co oficjalne z intymnym – to w „szkole” Sainte-Beuve'a literacka Europa nauczyła się opowiadać o wielkich ludziach z perspektywy ich codzienności, traktując bohaterów szkiców z czułą poufałością, niczym dobrych znajomych⁴⁹. Analogiczne i Norwid, i Tarnowski budują literackie portrety zmarłych wokół jakiejś zapamiętanej cechy, scenki czy słów – to one stanowią ziarno opowieści a równocześnie przejmują funkcję wehikułu pamięci. Wizerunki zmarłych sytuowane są gdzieś na granicy literatury i rzeczywistości. Norwidowski tekst – jak to ujął Michał Kuziak – „nie chce być literaturą, choć zarazem oczywiście pozostaje literaturą”⁵⁰. Teksty Tarnowskiego z założenia literaturą miały nie być, ale przecież się nią stawały. Podobnie, w sferze granicznej rozgrywa się także napięcie między pamięcią i słowem, ale, co ważne, słowem, którego medium pozostaje głos/mowa nie pismo⁵¹. Gawędowy ton Norwidowskich *Czarnych kwiatów*, o którym pisali Kazimierz Cysewski i Sławomir Rzepczyński⁵² komponuje się z obecnym we „wspomnieniach pośmiertnych” „głosem” przemawiającego nad grobami Tarnowskiego i staje w opozycji do znamionującego nowoczesność telegraficznego zapisu *Rachunków* Kraszewskiego. Wreszcie, ostatnim z dostrzeżonych miejsc wspólnych arcydzieła Norwida

46 T.B. Macaulay, *Eseje polityczne*, tłum. S. Tarnowski; przekł. uwspółcześnił, poprawił, przypisami i wstępem opatrzył T. Tulejski, Toruń, Łódź, 2013.

47 A. Wierzbicki, *Historiografia polska doby romantyzmu*, Wrocław 1999, s. 75.

48 J. Klaczko, *Listy do Redakcji „Gońca Polskiego”*. List XXVI do Teofila L[enartowicza], [w:] tegoż, *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2005, s. 88.

49 „Sainte-Beuve pisał zawsze o znajomych, i tak, jak się pisze o znajomych, nawet wtedy, gdy ci znajomi żyli w XVII wieku, ubierali się na czarno i toczyli namiętne spory o granicach łaski w ponurym opactwie Port-Royal”. J. Kott, *Szkoła klasyków*, Warszawa 1949, s. 140.

50 M. Kuziak, *Czarne kwiaty, których nie ma*, [w:] *Strona Norwida. Studia ofiarowane Profesorowi Stefanowi Sawickiemu*, red. P. Chlebowski, W. Toruń, E. Żwirkowska, E. Chlebowska, Lublin 2008, s. 274.

51 Tamże, s. 275.

52 Zob. K. Cysewski, S. Rzepczyński, *O „Czarnych kwiatach” Norwida*, Słupsk 1996, rozdz. *Gawęda a gawęda Norwidowska*.

i nekrologii krakowskiego profesora wydaje się tematyzowanie w kontekście śmierci zagadnienia pracy pamięci, rozumianej jako transfer między pamięcią indywidualną piszącego a pamięcią zbiorową czytelników/słuchaczy oraz definiowanie czy wręcz narzucanie właściwego dla odchodzących kształtu tejże pamięci⁵³.

Na poziomie tematycznym to niezamierzone „spotkanie” na pozór tak od siebie odległych twórców ujawnia się jeszcze mocniej. Ostatnim bohaterem szkiców Norwida był podziwiany przez polskich romantyków francuski malarz – Paul Delaroché. Tarnowski w jednym ze swych „wspomnień pośmiertnych” uczcił pamięć jego syna, a swego serdecznego przyjaciela – Horacego. Oba utwory w podobny sposób traktują ulotną materię życia i śmierci, a także doświadczenie ludzkiej bezradności wobec nieuniknionego. Tarnowski podjął jednak wątek, który zapatrzony w otchłań śmierci Norwid marginalizował – wątek odpowiedzialności ludzi, którzy pozostają za przechowanie pamięci o tych, którzy odchodzą. Bohaterami Norwida byli wielcy artyści, oni w swych dziełach sami zaklinali pamięć o sobie. Tarnowski zaś pisząc o Horacym Delaroché pisał o człowieku, który „nic takiego nie zrobił. Nie był Montalembertem czy Dudleyem Stuartem”. „Bolesne to bardzo uczucie mieć przekonanie najsilniejsze, więcej jak przekonanie, bo pewność, nie sądzić tylko albo wierzyć, ale wiedzieć, a nie móc drugim pokazać tego, co dla nas samych jest jasnym jak słońce”⁵⁴.

Szkic poświęcony Horacemu staje się przykładem szczególnej walki o pamięć, próbą opowieści o zapoznanym orędowniku sprawy polskiej i przyjacielu Polaków – wręcz o wcieleniu Irydioną, który zamieszkał wśród braci z Północy i który „męki tysięcy wcielał w serce swoje”⁵⁵, ale staje się też opowieścią o ujmującym, serdecznym człowieku, którego gest nieangażowania się w politykę miał wymiar etyczny, był wyrazem dezaprobaty wobec nieakceptowanych reguł współczesnego świata.

Zderzając nekrologową twórczość Kraszewskiego i Tarnowskiego akcentowałam nowoczesność autora *Rachunków* i tradycjonalizm „wspomnień pośmiertnych”, ale kontekst *Czarnych kwiatów* pozwala dostrzec także inne oblicze nekrologii hrabiego profesora. Podtrzymując więź ze staropolską retoryką funeralną Tarnowski wyraźnie otwierał się na swą epokę. W jakimś sensie był nawet nowoczesny – choćby wtedy, gdy swe komemoratywne szkice publikowane w poważnym piśmie politycznym nasycił intymnością prywatnych wspomnień, a miarą znaczenia portretowanych ludzi czynił nie tyle piastowane przez nich urzędy i odnoszone sukcesy, ale ich człowieczeństwo oraz codzienną pracę dla wspólnoty.

Bohaterowie przegranych bitew

Hrabia Tarnowski jest mistrzem w oddawaniu pośmiertnych hołdów, bo znać, że czuje to, co mówi i pisze, a obok wymowy, jest w nim zawsze ta delikatność, co umie targnąć za wszystkie najtajniejsze struny duszy, ale tyle tylko, aby odbrzmiewały jękiem i wdziękiem, nie zaś aby się zrywały i pękały⁵⁶.

53 K. Trybuś, *Pamięć romantyzmu. Studia nie tylko z przeszłości*, Poznań 2011, s. 66.

54 S. Tarnowski, *Horacy Delaroché. Wspomnienie pośmiertne*, „Przegląd Polski” 1879, maj, s. 476.

55 Tamże, s. 484.

56 *I z bliska...*, s. 281.

Wśród „pośmiertnych wspomnień” Tarnowskiego bywają teksty przewidywalne i nużące, wyraźnie nastawione na realizację wymogów konwencji i oczekiwań odbiorców. Do tej grupy należą, pisane z obowiązku, nekrologi Kraszewskiego, Orzeszkowej, Prusa, Konopnickiej – twórców przez Tarnowskiego uznawanych i szanowanych, ale bynajmniej nie podziwianych. Pisząc je hrabia profesor wywiązywał się z obowiązku publicysty, ale nie wkładał w nie serca. W jego dorobku znaleźć można jednak także zaskakujące „wspomnienia pośmiertne”, szkice wręcz zmuszające do przewartościowania dotychczasowych ocen i opinii. Mistrzostwo Tarnowskiego jako portrecisty ujawnia się bowiem wtedy, gdy zмага się on z biografiami ludzi jakoś sobie bliskich, co więcej ludzi, których biografie mierzone wedle patriotycznego standardu epoki wydać się mogą biografiami nieoczywistymi. Bohaterami jego najlepszych szkiców są politycy, którzy nie zrealizowali swych celów, generałowie, którzy wygrywali czasami pojedyncze bitwy, ale nigdy nie wygrali wojny, niespełnieni artyści, naukowcy, których wielkie dzieła zostawały w fazie projektów, czy wszyscy ci, którzy w tej heroicznej epoce nie mieli szansy zostać bohaterami – zwykli zjadacze chleba: wyrobnicy pióra, urzędnicy, ziemianie. Choćby tacy, jak Stanisław Grocholski, o którym Tarnowski pisał:

...tu w Galicji był znany krewnym i przyjaciółom tylko (...). Ale tam, gdzie mieszkał, na Podolu, stamtąd na całej przestrzeni Wołynia i Ukrainy znali go wszyscy: był niejako wspólną własnością wszystkich, podporą, powagą, drogowskazem dla wszystkich⁵⁷.

Za sprawą jednego określenia „rdzeniem jego charakteru... była siła w spokoju” ten jeden z wielu ziemian stawał się wcieleniem staropolskich cnót, a nade wszystko człowiekiem, który na powrót łączył zdeintegrowaną wspólnotę.

Bywa także, że Tarnowski zaskakuje rodzajem tkliwości dla biografii nie dających się opowiedzieć. Wtedy choćby, gdy we wspomnieniu o malarzu Leonie Kaplińskim pisze o fatalizmie epoki i zaprzepaszczonego talentach:

Było to życie jedno z najsmutniejszych na jakie nam zdarzyło się patrzeć, i rzecz dziwna i rzadka, może prawie tak bolesne do wiedzenia dla drugich, jak ciężkie dla tego, który je dźwigał. Widok tej natury, jednej z najsubtelniejszych i najwykwintniejszych stworzonej do spokoju i szczęścia, niezmiernie wrażliwej i czułej, w nieustannym przeciwieństwie z wypadkami życia, nigdy harmonii pomiędzy życiem wewnętrznym a zewnętrznym, a potrzeba harmonii tak wielka, tak konieczna, jak u mało którego z ludzi, widok ten wywoływał współczucie, żal, gniew, nie cierpiąc miało się ochotę narzekać i szemrać za tego, który nie szemrał i nie skarżył się za siebie nigdy, choć cierpiało⁵⁸.

Realizując nekrologową konwencję, materię biografii bohaterów swych szkiców Tarnowski wpręgał do opowieści o historii wspólnoty, do opowieści o fatalizmie polskiego wieku dziewiętnastego. W nekrologu Leona Rzewuskiego Tarnowski włączył przejmujący portret naznaczonej klęską generacji 1830 roku: „Błyszczała ona zdolnościami pierwszego rzędu, chowała w sobie ludzi, którym, a przez nich krajowi, wszystko rokowało wielką przyszłość, miała wyborne materiały na polityków

57 S. Tarnowski, *Stanisław Grocholski. Wspomnienie pośmiertne*, Kraków 1907, s. 6.

58 S. Tarnowski, *Leon Kapliński. Wspomnienie pośmiertne*, „Przegląd Polski” 1873, kwiecień, s. 138.

i dyplomatów, na wojskowych i ekonomistów, na uczonych i mówców, na wszystko, co narodowi życie daje, zapewnia i rozwija, a z tych wszystkich nadziei, z tych wszystkich niezawodnych zdawało się weksli na przyszłość, żaden nie wypłacił się tak, jak był powinien, bo żaden nie mógł. Wojskowi marnieli, politycy i dyplomaci targali siły w smutnej robocie mitologicznych Danaid; poeci jedni spełnili wszystko, co spełnić mogli, bo do spełnienia tego nie potrzebowali wypadków niezależnych od siebie, jako tła i warsztatu swojej pracy⁵⁹.

Bohaterami tych szkiców byli wspominani zmarli, ale bohaterami stawali się także osieroceni wspominający, którzy w losie zmarłych kontemplowali swój własny los. Konwencjonalna formuła pożegnalna niepostrzeżenie łączyła się z filozoficzną zadumą nad ludzkim życiem i historiozoficzną refleksją nad doświadczaną historią – „tę najnowszą sferę piekła, która się nazywa naszym wiekiem”⁶⁰.

W tej opowieści polski wiek XIX nie chciał być „pięknym wiekiem”, nie chciał być też „wielkim wiekiem Polaków”. Dla Tarnowskiego i jego pokolenia był czasem cierpienia i beznadziei: „W tych ciężkich i trudnych kolejach, z których się składają dzieje nasze obecnego wieku, w tej historii łez i krwi, prac bezskutecznych, daremnych poświęceń, nadziei zawiedzionych, gorzkiego tułactwa”⁶¹. A portretowani przez Tarnowskiego bohaterowie tej epoki zaznali więcej upokorzeń i klęsk niż tryumfów. Dlatego prócz obowiązku upamiętniania, nekrologista stawiał sobie za cel wskazanie sensu ich egzystencji. Każde z tych „wspomnień pośmiertnych” jest w jakiejś mierze próbą przywrócenia im godności, przywrócenia naruszonego przez historię ładu świata. Rozpamiętując los generała Władysława Zamoyskiego, Tarnowski pisał:

Nic mu się nigdy nie udało! A cóż się komu w Polsce w tym wieku udało? (...) Nie udało mu się, to pewna, celu nie dopiął, Polski niepodległej nie ma. Niechaj mu to kto chce wspomina, niech w jego niepowodzeniu upatruje własną nad nim wyższość i niech w tym porównaniu podziwia własnej pracy nie bardzo dorodne owoce⁶².

I choć „generał Zamoyski nie miał go [sukcesu] nigdy, ani w Polsce, ani w Anglii, ani we Francji, ani na Wschodzie, bo nigdzie sprawa polska nie wygrała”, to wartością pozostawał „on sam i jego żywot”. „Bo nie w tryumfie leży piękność żywota, ale w pracy i w trudzie, nie w powodzeniu zasługa człowieka, lecz w poświęceniu i w wierności, a pod tym względem mało kto może sprostać”⁶³.

Jakąś próbą rekompensaty za niedocnienie za życia jest także nekrolog ojca krakowskich konserwatystów – Pawła Popiela. „Prawda, można napisać historię wszystkich w Polsce porobiorowej zdarzeń, a nie wymienić ani razu nazwiska Pawła Popiela”⁶⁴ – pisał Tarnowski, tylko, że to przecież samotnik z ulicy Św. Jana organizował życie intelektualne Krakowa epoki międzypowstaniowej, to w jego salonie rodziły się pomysły ratowania zabytków, powoływania do życia gazet, instytucji naukowych. Dzięki Tarnowskiemu i jego umiejętności wydobywania z historii życia, nieobecny na kartach podręczników Popiel odzyskiwał należne mu miejsce.

59 Za: F. Hoesick, *Stanisław Tarnowski...*, t. II, s. 56.

60 S. Tarnowski, *Leon Kapliński...*, s. 144.

61 S. Tarnowski, *Wspomnienie o jenerale Zamoyskim*, Kraków 1868, s. 1.

62 Tamże, s. 2–3.

63 Tamże.

64 S. Tarnowski, *Paweł Popiel. Wspomnienie pośmiertne*, Kr 1892, s. 6.

Kończąc ten wątek, raz jeszcze oddam głos Misickiemu, który przywołał wspomnienie najważniejszego z krakowskich pogrzebów końca XIX wieku – pogrzebu Adama Mickiewicza:

Przynieśli już byli w pamiętnym pochodzie, nad który Kraków kochany nigdy nic bardziej uroczystego nie widział, śmiertelne szczątki Adama Mickiewicza na górę Wawelską, i na dwóch zrębach kamiennych u progów świątyni królewskiej stanęli: największy z owoczesnych poetów – Asnyk i pierwszy ze świeckich mówców Stanisław Tarnowski... To były dwie różne dusze i dwa inne światy; tamten tak przesłonił misternymi zdaniem przedzę myśli swoich, żem go słuchał, a zrozumieć nie zdołał; ten, jak dźwięczny stary Zygmunt, co wówczas królowi Adamowi przydzwaniał, wydobyl z przeszłości sławę i wielkość, a z naszych oczu i serc łączy i wizje promiennych nadziei...⁶⁵

We wspomnieniu Misickiego pogrzebowa oracja Tarnowskiego daje się sprowadzić do brzmiącego spiżem dźwięku słów mówcy i do łez wzruszenia słuchaczy. Znowu patos i emocjonalizm, znowu tak dziś łatwa do wydrwienia dziewiętnastowieczna patriotyczna egzaltacja. Wyjątkowość tej mowy Tarnowskiego nie powinna być jednak mierzona ani płaczem żałobników, ani retorycznym kunsztem mówcy. Ta mowa nie tyle bowiem upamiętnia Mickiewicza, co na nowo ustanawia jego obecność w kulturze polskiej, włącza poetę do panteonu polskich królów i bohaterów oraz redefiniuje samą polskość:

Wiek XVI na swoim schyłku składał tu zwłoki króla Stefana, XVII króla Jana. Schyłek wieku XVIII nie złożył nikogo. Dziewiętnasty, kiedy i jemu z kolei do końca już blisko, ma tę chlubę, że przynosi tu on także zwłoki godne spocząć w sklepach „narodowego pamiętek kościoła”. W początkach swoich, dwa razy odwalał on wieka tych grobów: dla księcia Józefa i dla Kościuszki. Dziś podnosi je dla Mickiewicza. Czyliż pióro równe jest berłu albo orężowi, a natchnienie czynom? Zaiste nie. Ale jak losy królestw zmienne, tak różne są rodzaje królowania: a ten, którego pod te sklepienia wnosimy, ma prawo do miejsca tego, bo i król był nad państwem ogromnym, i bohater wielki, a tych wszystkich co przed nim tu spoczęli, był z ducha synem i spadkobiercą, ich chorągwi wiernym, choć w czasie przedziałach towarzyszem, uczestnikiem i pomocnikiem w dziele tym samym zawsze, którym jest: w ziemskich dziejach narodu myśl Bożą, Boże prawo wyobrażać i pełnić⁶⁶.

Wawelski pochówek wieszczą stał się dla Tarnowskiego pretekstem dla podsumowania polskiego wieku XIX. Los poety, domknięty ceremonialnym przemarszem jego żałobnego konduktu, który „tą samą drogą szedł [co] pogrzebu Kościuszki,

65 T. Misicki, *Stanisław Tarnowski...*, s. 3.

Kształt, znaczenie i symboliczny wymiar tej uroczystości były po wielokroć już opisywane. Warto jednak dodać, że prócz Stanisława Tarnowskiego w czasie uroczystości oficjalne mowy wygłosili: Władysław Mickiewicz, Jan Tarnowski, Włodzimierz Lewicki, Adam Asnyk oraz ksiądz prałat Władysław Chotkowski. Więcej zob. *Kraków Mickiewiczowi*, pod red. D. Roderowej, Kraków 1965; S. Rosiek, *Zwłoki Mickiewicza. Próba nekrografii poety*, Gdańsk 1997; Zob. też M. Sokołowski, *Mowy pogrzebowe wygłaszane z powodu śmierci Adama Mickiewicza wobec tradycji gatunku*, „Pamiętnik Literacki” 2005, z. 4.

66 *Mowa prof. Stanisława Tarnowskiego*, [w:] *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu dnia 4 lipca 1890 roku. Książka pamiątkowa*, Kraków 1890, s. 113.

dawniej pogrzeby Królów⁶⁷zyskiwał wymiar symboliczny. Los ten ujrany na tle epoki – odmętu pojęć, „dążeń, namiętności, cierpień, zdarzeń, w którym rozbić się a co gorzej, rozłożyć było łatwo” ujawniał rzeczywistą wartość dzieła, ale i samej osoby Mickiewicza – męża opatrnościowego, dzięki któremu udało się zachować jedność wspólnoty, zachować wartości utożsamiane z polskością. „To jego królowania rodzaj, i tytuł do spoczynku w tych królewskich grobach”⁶⁸.

Tarnowski dobrze wiedział, że ceremonia jest ingerencją w historię. 4 lipca 1890 roku nie tylko nie było wolnej Polski, która by mogła godnie przyjąć wieszca, ale nawet nie było nadziei na tę wolność. Wawelski pochówek pod wieloma względami mógł być postrzegany jako skandal. Do grobowca królów i bohaterów składano szczątki nie króla i bohatera, ale tylko albo aż poety. W świętym miejscu chowano człowieka oskarżanego o sekciarstwo, w ultramontańskim Krakowie dobrze pamiętano o herezjach Towiańskiego. Wreszcie pochówek na ziemi ojczystej równoznaczny był z ekshumacją w Montmorency i naruszeniem spokoju grobów polistopadowych wychodźców. W komentarzu napisanym dla „Przeglądu Polskiego” Tarnowski po uroczystości notował: „O innym marzyliśmy powrocie dla szczątków wieszca, inne mu w duchu gotowaliśmy egzekwie. Zdawało nam się, że się nie godzi mąć spokoju wygnańczej drużyny, dopóki nie zaświta jutrzeńka swobody, a za nią nie błysnie zbawienia słońce, ze ziemia ucisku zarówno by ciążyła tułaczym prochom, jak ziemia wyganiania; (...) Śnił nam się (...) powrót tryumfalny kości tułaczów, śpiących po społu na cichym polu śmierci pod Paryżem, do Polski, świetnej, wielkiej, potężnej, szczęśliwej. Inaczej się stało. Mijały lata, i całe lat dziesiątki, nie przynosząc zgoła spodziewanego i wyglądanego rozwidnienia. A coraz rosło jakoby pożałowanie tych zwłok, że leżą na obcej ziemi, pragnienie złożenia ich we własnej, uczucie, że skoro „w tych grobach jest życie”, przynajmniej jakaś część życia, to i Mickiewicz leżeć w nich powinien, a może zwiększy się przez to ten pierwiastek życia, jaki w nich jest, doda nam mocy i otuchy w tej najokropniejszej dobie naszego porozbiorowego życia, gdy dusza polska „w uciskach prawie ustaje”, a odetchnienia szuka jedynie w szczupłej cząstce kraju...”⁶⁹.

W tym pogrzebie nie o uczczenie śmierci jednak chodziło, a o przywracanie życia. Z obcowania ze śmiercią rodził się kształt pamięci, która pozwalała projektować przyszłość, nadawała kształt życiu. Tarnowski mówił o Mickiewiczu, ale faktycznym bohaterem jego mowy byli Polacy zebrani wokół trumny wieszca. To ich lęki i wątpliwości kołł swą mową. Ich poczucie klęski zamieniał w przekonanie o moralnej wyższości i o zapisanym w Boskim planie sensie historii. Dlatego pewnie, to Tarnowski a nie intelektualny wywód Asnyka prowokował płacz zgromadzonych żałobników: „I oto Król-Duch został sam w królewskich podziemiach. (...) Żałobne to było, lecz zarazem i pogodne święto; nie smuciliśmy się, jak ci, co nadziei nie mają; owszem, w posłannictwie Mickiewicza, w uczczeniu i umiłowaniu jego pamięci, widzieliśmy dodatni objaw, pokrzepiająca rękojmię. Z podniesionym czołem mogliśmy stanąć wokoło tej trumny, nie rumieniąc się za żadne przeniewierstwa ani odstępstwa. Pewne rozradowanie towarzyszyło żałobnym obrzędom. Nie płynęły łzy, jak

67 [S. Tarnowski], *Wrażenia*, „Przegląd Polski” 1890, t. 97 (lipiec/wrzesień), s. 203–211. Tekst opublikowany anonimowo. Autorstwo Tarnowskiemu przypisywał w monografii Hoesick. Zob. F. Hoesick, *Stanisław Tarnowski...*, t. 2, s. 224.

68 *Mowa...*, s. 119.

69 [S. Tarnowski], *Wrażenia...*, s. 203–204.

po świeżej stracie, żywej tylko były tętna serc, od pół wieku głosem Mickiewicza poruszanych ku wszystkim co piękne i wzniosłe, i bolesne, i prawdziwe⁷⁰.

Mowa Stanisława Tarnowskiego wygłoszona nad trumną Adama Mickiewicza wydała mi się najlepszym komentarzem fenomenu nekrologii hrabiego profesora. Nad grobem autora *Dziadów* Tarnowski, niczym Guślarz, przywoływał z zaświatów pamięć o Polsce, pamięć Polski. Pogrzebową uroczystość zamieniał w tryumf pamięci, która nadawała kształt niepewnej przyszłości.

Ja, Charon

W tytule tego szkicu posłużyłam się figurą Charona – mitologicznego przewoźnika dusz zmarłych w ich wędrówce do krainy cieni. Stanisław Tarnowski jako autor tak wielu mów pogrzebowych i „pośmiertnych wspomnień” w pełni zasługuje na tytuł polskiego Charona. W ostatnią drogę odprowadził trzy pokolenia Polaków. Żegnał bohaterów, których imiona przywoływały pamięć I Rzeczypospolitej, epoki kościuszkowskiej, napoleońskiej epopei i powstania listopadowego. Żegnał arystokratów (Czartoryskich, Wodzickich, Popielów, Tarnowskich), pisarzy (Adama Asnyka, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Kornela Ujejskiego, Bolesława Prusa, Elizę Orzeszkową, Marię Konopnicką, Mariana Gawalewicza, Felicjana Faleńskiego, Henryka Sienkiewicza), duchownych, kolegów profesorów (Fryderyka Zolla, Karola Estreichera, Mariana Sokołowskiego, Antoniego Małeckiego) i galicyjskich polityków (Mikołaja Zyblikiewicza, Józefa Bauma, Stanisława Badeniego, Juliana Dunajewskiego). Żegnał swych mistrzów i nauczycieli (Pawła Popiela, Waleriana Kalinkę, Juliana Klaczkę, Lucjana Siemieńskiego), duchowych przewodników (Hieronima Kajsiewicza, Piotra Semenę), przyjaciół (Józefa Szujskiego, Leona Kaplińskiego, Bernarda Kalickiego, Ludwika Dębickiego), ale też i młodszych od siebie, którzy byli jego uczniami (Jerzy Szembek).

W natłoku nazwisk, tytułów i zasług wszystkich tych postaci łatwo zgubić samego Tarnowskiego. A przecież nie był on, jak bohater mitu, niemym, bezwolnym wykonawcą woli fatum. Gdyby na te statystyki napisanych szkiców wspomnieniowych spojrzeć nie jak na rekordy twórczości, ale na autentycznie doświadczane emocje straty i bólu człowieka, który musiał żegnać swych bliskich, ujawnia się zupełnie inny wymiar tej historii. Jego ślad znaleźć można w przedmowie do biografii Klaczki, gdzie hrabia profesor pozwolił sobie na wyznanie: „Stary człowiek zostawia po drodze życia jednego po drugim z tych, co mu byli tej drogi towarzyszami, nieraz przewodnikami. Osamotnienie bolesne. Brak tych, co we wspólności uczuć, myśli, dążeń i starań byli podporą dla umysłu i woli, wskazówką dla sumienia. Na kogo się oglądać, do kogo się udać, na kim się oprzeć we wszystkich licznych trudnościach i wątpliwościach?”⁷¹.

O biografii Tarnowskiego pióra Ferdynanda Hoesicka najłagodniej można powiedzieć, że jest „wybitnie panegiryczną”⁷². Zdecydowanie lepiej by było, gdyby hrabia profesor znalazł takiego biografę, jakim sam był dla Klaczki i Szujskiego. Należy jednak oddać sprawiedliwość pomysłowi Hoesicka, który puste miejsca w biografii Tarnowskiego „sztukował” fragmentami zaczerpniętymi z poświęconych

70 Tamże, s. 210–211.

71 S. Tarnowski, *Przedmowa*, [w:] *Julian Klaczko...*, t. 1, s. 3.

72 J. Kijas, *Dzieje Katedry Historii Literatury...*, s. 142.

przyjaciołom wspomnień pośmiertnych. To, czego sam hrabia profesor nie chciał bądź nie potrafił o sobie opowiedzieć⁷³, znalazło miejsce w opowieściach o przyjaciółtach i bliskich. I tak codzienność uwięzienia we Lwowie po klęsce styczniowej poznajemy ze szkicu o Bernardzie Kalickim, rozpacz po śmierci matki „opowiedziana” zostaje w szkicu o Izbie Działyńskiej, piękne wspomnienie przyjaźni z Klaczką powróciło w ostatnim, niedokończonym wspomnieniu pośmiertnym poświęconym Konstancji Morawskiej. Poruszający wydaje się także drobniarz ze szkicu ku pamięci Pawła Popiela, gdzie Tarnowski cytując jego opinię na temat powstania listopadowego, opowiada także o sobie, o swym stosunku do powstania styczniowego i swej decyzji wzięcia w nim udziału:

„Powstanie, opromienione koroną chwały i zasługi, było ciężkim względem ojczyzny przestępstwem... Opatrzność po to dała ludziom rozsądek, który dla narodów zwie się zdrową polityką, aby nim się kierując, gotowały sobie przyszłość... Poświęcać lekomyślnie obecne położenie, względnie szczęśliwe, a przez to rozumiem możliwość wyrobienie żywiołów przyszłości, bez prawdopodobieństwa powodzenia, jest polityczną zbrodnią względem kraju... Należało ważyć na szali wielkie korzyści i z natury położenia wynikające niedogodności. Kraj to rozumiał i cierpliwie znosił”.

Oto, co Popiel o powstaniu myślał, dlaczego go nie chciał. A co w nim robił? „Kiedy naród cały chce lecieć w przepaść, kiedy zrobiło się, co można, żeby go wstrzymać, osoby swojej ratować nie wolno”. Więc poszedł do wojaka...⁷⁴

Nekrolog, stawał się więc zarówno hołdem złożonym staremu krakowskiemu konserwatyście, jak i gestem politycznym – unieważniał wcześniejsze spory, jakie w połowie lat sześćdziesiątych podzieliły środowisko polityków związanych z krakowskim „Czasem”.

W ciągu około pięćdziesięciu lat Stanisław Tarnowski pożegnał ponad stu pięćdziesięciu ludzi. Kolejne ceremonie pogrzebowe znaczyły upływ polskiego wieku XIX i znaczyły etapy dojrzewania samego mówcy. Żegnając ludzi, żegnał swe złudzenia i nadzieje, żegnał cały odchodzący świat kojarzony do tej pory z polskością. Już w jednej z pierwszych mów, wygłoszonej nad grobem Andrzeja Zamoyskiego Tarnowski dawał wyraz doświadczanym przez swe pokolenie niepokojom i poczuciu osamotnienia: „Niedawno jeszcze kiedy przemawiał do nas, słuchaliśmy go, jak nie słuchaliśmy żadnego ze współczesnych, a kiedy za nas przemawiał, każdy był spokojny, każdy wierzył, że on powie to, i tak, jak czuł naród, którego był nie urzędnikiem, ale przyjętym i uznanym przedstawicielem. Jako taki miał on piękne chwile, kiedy był moralnym naczelnikiem kraju, ale nigdy nie był bardziej budującym, bardziej chwytającym za serce, jak w ostatnich latach. Wyrzucony z dawnej kolei, pozabawiony swej działalności, owdowiały, rozłączony z synami, przerzucony w wielką ciszę, z możnego prawie ubogi, wyglądał między nami smutno, jakżeby siedział na ruinach własnego życia”⁷⁵.

73 Wiele materiałów biograficznych uległo rozproszczeniu zarówno w czasie I wojny światowej, jak i podczas pożaru w Dzikowie w 1927 r. Zob. H. Barycz, *Wstęp wydawcy*, [w:] *Sobiesław i Stanisław Mieroszewscy, Wspomnienia lat ubiegłych*, Kraków 1964, s. 11.

74 S. Tarnowski, *Paweł Popiel...*, s. 14.

75 F. Hoesick, *Stanisław Tarnowski...*, t. 2, s. 81.

W kolejnych mowach i szkicach Tarnowskiego bardzo wyraźnie widać ewolucję tonacji – elegijność, charakteryzująca pierwsze teksty, zamienia się w nieskrywany niepokój o to „kto Polskę taką, jak była zobaczy”. Ten temat dramatycznie wybrzmi we wspomnieniu poświęconym Dezyderemu Chłapowskiemu: „Nie o życiu mówimy, ale tylko zgon zapisujemy: zgon, który zabierając ostatniego z naszych generałów, przykłada niejako ostatnią pieczęć na dawno skończoną epokę rycerskich dusz i żywotów, a nam zostawia smutek w sercu i pytanie: „kto Polskę taką jak była zobaczy” – nie już taką, jak była za dni swej niepodległości, ale choćby taką jeszcze, jak była w roku 1831. Aż do owej chwili niepodległość stracona przeżyła choć po części sama siebie w nieprzerwanej odrębności polskiego wojska. Orzeł biały żył choć jednym zewnętrznym widowym życiem, na sztandarach, a ci co sztandary nosili i pod nimi służyli przeciągnęli do naszych czasów, jak żeby resztki niepodległości częściowej, łączącej się z zupełną. Z ich ubytkiem zrywają się nici tej ciągłości, nikną jej widoczne materialne znaki: dla nas były rzeczywistością teraz staną się tradycją tylko”⁷⁶.

W innym miejscu tego nekrologu czytamy:

Czuł się człowiek częścią czegoś wielkiego kiedy patrzył na żywe pomniki wielkości a przynajmniej sławy, czuł się związanym z jakąś rycerską przeszłością i do honorowej jeżeli nie rycerskiej przyszłości obowiązany, a mała drzewina, która rosla w tym samym lesie co dęby, żyła w ich cieniu, dostawała choć trochę tych soków co ich żywiły i widziała że można rosnąć wysoko. Dziś, co pokażemy młodszym, albo jakim wspomnieniem oni się pochwalą przed jeszcze młodszymi od siebie? Powiedzą im, że w latach swego dzieciństwa i młodości widzieli smutne twarze i grzbiety zgarbione pod ciężarem móżolnych niczym nie rozjaśnionych usiłowań, że słyszeli imiona nie sławne i odgłosy walk nie rycerskich nie chwalebnych, na słowa, że nie pamiętają żadnego promienia choćby zachodzącego słońca, nic, prócz szarego zmierzchu: doprawdy, chyba Bóg chce w swoich zakrytych zamiarach, żeby ci co po nas nastąpią, więcej od nas żyli przyszłością⁷⁷.

Pożegnanie Józefa Badeniego diagnozuje pokoleniową tożsamość spadkobierców klęsk powstania listopadowego i styczniowego, ciężar polskości: „Temu pokoleniu przypadło żyć pod smutnym hasłem; powiedziano mu: masz żyć i iść wiesz dokąd, ale drogi ci nikt nie wskaże; zboczyć z niej nie śmiesz, bo każde zboczenie będzie już ostateczną zgubą, ale ani podpory ani światła nie znajdziesz nigdzie na ziemi prócz w sobie. Działać musisz, bo to, co robisz, będzie fundamentem przyszłości, ale środków działania mieć nie będziesz. Sfera twoja będzie bardzo ograniczona, ale odpowiedzialność niezmierna. Pociechy nie będziesz miał żadnej ani chwały, bo twoje przeznaczenie to cichy skromny wyrobniczy trud – ani bohaterskiej śmierci, bo każdy potrzebny, a żadnemu nie wolno ani rozpaczać, ani marnie ginąć. Masz wiedzieć, że wężła nie przetniesz szablą jak żołnierz (...), ale go rozplątywać musisz przez całe życie i jak dziś palce na tej robocie zakrwawiasz, jutro skrwawionymi rozplątywać dalej. Złudzenia nie możesz mieć pod karą śmierci żadnego ani o sobie ani o nikim, ale wiarę swoją i miłość swoją musisz zachować całą i nienaruszoną, choć nadziei dam ci tyle tylko, ile jej jest w błogosławieństwie danym temu, co wbrew

⁷⁶ S. Tarnowski, *Dezydery Chłapowski. Wspomnienie pośmiertne*, „Przegląd Polski”, kwiecień 1879, s. 176. Podobne myśli wybrzmiewają w mowie wygłoszonej w czasie pogrzebu Lucjana Siemieńskiego: „więc nikt więcej nie zobaczy tych, którzy Polskę taką, jak była widzieli?” Za: *Jubileusz „Czasu”...*, s. 333.

⁷⁷ Tamże, s. 173.

nadziei uwierzył w nadzieję. To cała twoja broń i twoja tarcza: z tym masz iść do walki ze wszystkimi moralnymi i materialnymi potęgami wieku!”⁷⁸.

Rozpoczęłam ten szkic od przywołania słów Henryka Markiewicza, zakończyć zaś chciałam pytaniem, które także zainspirowane zostało przez tego badacza. Markiewicz pisał: „I gdyby nie to, że Tarnowskiemu zabrakło i konsekwencji, i perspektywy, skutkiem czego ostatnie tomy *Historii literatury* stają się po części tylko kroniką, po części znowu łańcuchem charakterystyk pisarzy i książek, można by zaryzykować paradoksalne twierdzenie, że najbardziej staroświecki i metodologicznie naiwny badacz pozostawił najbardziej śmiałą i nowoczesną historię literatury”⁷⁹.

Moje pytanie, a może raczej propozycja ćwiczenia z wyobraźni dotyczy kwestii następującej: a co by było, gdyby zebrać w jedną księgę wszystkie „wspomnienia pośmiertne” Tarnowskiego i potraktować je jako jego autorską historię polskiego XIX stulecia? To dzieło może przybrać kształt staromodnego albumu przyjacielskiego – księgi, której kolejne rozdziały układałyby się w rodzaj imaginacyjnego *theatrum* pamięci⁸⁰. Renesansowa sztuka pamięci potrzebowała przestrzennego układu rzeczy i odpowiadających im symboli, ale w swej dziewiętnastowiecznej odmianie, konkretne postaci z nekrologów Tarnowskiego, niczym alegorie cnót obywatelskich, mogłyby zaludniać tę imaginacyjną przestrzeń. Może jednak ta złożona z nekrologów księga Tarnowskiego zamiast przewidywalnej, środowiskowej opowieści okazałaby się zaskakująco śmiałą, wręcz nowoczesną historią epoki? Historią, która dotyka materii życia, uwzględnia rzeczywiste biografie a nie ideowe deklaracje – mierzy czas życiem ludzi uwikłanych w codzienność zaborów, a nie czas odmierzany wybuchami insurekcji. Historią, która ze splotu indywidualnych losów tka tkaninę polskiego życia XIX wieku. Historią ludzi. Nie herosów czy ideologów, ale ludzi, którzy rzadko uwzględniani przez autorów podręczników, kształtowali codzienność tamtego świata. Oczywiście byłaby to historia krakowskocentryczna, specyficznie galicyjska. Opowieść, w perspektywie nadchodzącej nowoczesności, zatrzaśnięta w obrębie jednej warstwy społecznej i wyznawanych przez nią ideałów przeszłości. Ale właśnie dlatego, że zsubiektywizowana i skupiona na swej tożsamości, tak interesująca i inspirująca, i tak bardzo dziewiętnastowieczna.

Stanisław Tarnowski nie doczekał niepodległości. Zmarł 31 grudnia 1917 roku, symbolicznie domykając długi polski wiek XIX⁸¹.

Bibliografia

- [S.E. Koźmian, K. Morawska], *I z bliska, i z daleka. Poczest stu felietonów umieszczonych w „Kurierze Poznańskim” od października 1878 do września 1880*. Poznań 1881.
 Boy Żeleński T., *O Krakowie*, oprac. H. Markiewicz, Kraków 1968.

78 S. Tarnowski, *Mowa podczas wyprowadzania zwłok z Krakowa Józefa Badeniego*, Kraków 1878, s. 5–6.

79 H. Markiewicz, dz. cyt., s. 34.

80 F. A. Yates, *Sztuka pamięci*, tłum. L. Szczucki, Warszawa 1977; Patrick H. Hutton, *The Art of Memory Reconceived: From Rhetoric to Psychoanalysis*, „Journal of the History of Ideas”, t. 48, Nr. 3 (Jul. – Sep., 1987), s. 371–392.

81 Pogrzeb odbył się 4 stycznia 1918 roku na krakowskich Rakowicach. Nad trumną profesora przemawiał rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Kazimierz Morawski. „Czas” 1918, nr 6. W 1937 r. trumna ze szczątkami Stanisława Tarnowskiego została przeniesiona do rodzinnego grobu w Dzikowie. Zob. „Czas” 1937, nr 300.

- Budrewicz T., *Konserwatywny ideał kobiety w mowach pogrzebowych Stanisława Tarnowskiego*, [w:] *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863–1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, red. E. Ihnatowicz i E. Paczoska, 2006.
- Budrewicz T., *Pogrzeby pisarzy polskich XIX wieku*, Kraków 2019.
- Budrewicz T., Stachura-Lupa R., *Kraków literacki w XIX wieku. Szkice*, Kraków 2019.
- Chrzanowski I., *Stanisław Tarnowski jako krytyk literacki*, „Rok Polski” 1918, nr 7/8.
- Cysewski K., Rzepczyński S., *O „Czarnych kwiatach” Norwida*, Słupsk 1996.
- Estreicher S., *Znaczenie Krakowa dla życia narodowego polskiego w ciągu wieku XIX*, [w:] *Kraków w XIX w.*, Kraków 1932.
- Estreicherówna M., *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, Kraków 1968.
- Girtler K., *Opowiadania. Pamiętniki z lat 1803–1831*, Kraków 1971.
- Hobsbawm E., *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji*, [w:] *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm i T. Ranger, tłum. M. Godyń i F. Godyń, Kraków 2008.
- Hoesick F., *Stanisław Tarnowski. Rys życia i prac*, t. 1–2, Warszawa 1906.
- Kabe F. [właśc. ks. Paweł Kubicki], *Stanisław Tarnowski*, Sandomierz 1929.
- Kantor R., *Krakowskie pogrzeby – budowanie przestrzeni narodowej: z dziejów obrzędowości patriotycznej w okresie zaborów*, „Niepodległość i Pamięć” 1998, 5/1 (10).
- Kijas J., *Dzieje Katedry Historii Literatury Polskiej UJ w okresie Stanisława Tarnowskiego (1871–1909)*, [w:] *Dzieje Katedry Historii Literatury Polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Zarys monograficzny*, red. T. Ulewicz, Kraków 1966.
- Kolbuszewski J., *Kondolencje, podziękowania, nekrologi rocznicowe*, [w:] *Z głębokim żalem... O współczesnej nekrologii*, Wrocław 1997.
- Kraszewski J. I., *Rachunki z roku 1866–1869*, Poznań 1867–1870.
- Kuziak M., *Czarne kwiaty, których nie ma*, [w:] *Strona Norwida. Studia ofiarowane Profesorowi Stefanowi Sawickiemu*, red. P. Chlebowski, W. Toruń, E. Żwirzkowska, E. Chlebowska, Lublin 2008.
- Małecki J. M., *W dobie autonomii galicyjskiej (1866–1918)*, [w:] *Dzieje Krakowa*, red. J. Bieniarzówna, J.M. Małecki i J. Mitkowski, t. 3, Kraków–Wrocław 1985.
- Markiewicz H., *Słowo wstępne*, [w:] *Stanisław Tarnowski. O literaturze polskiej XIX wieku*, Warszawa 1977.
- Misicki T., *Stanisław Tarnowski. Studium*, Buffalo N.Y. 1918.
- Purchla J., *Matecznik Polski. Pozaekonomiczne czynniki rozwoju Krakowa w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków 1992.
- Rydel L., *Profesor*, „Czas” 1909, nr 117.
- Stachura-Lupa R., *Poglądy ideowo-estetyczne Stanisława Tarnowskiego*, Kraków 2016.
- Tarnowski S., *Julian Klaczko*, Kraków 1909.
- Tarnowski S., *Młodość Szujskiego*, Kraków 1892.
- Yates F. A., *Sztuka pamięci*, tłum. L. Szczucki, Warszawa 1977.
- Wykorzystano nekrologi Stanisława Tarnowskiego publikowane na łamach „Przeglądu Polskiego” w latach 1872–1914, drukowane na łamach czasopism galicyjskich oraz w wydaniach broszurowych.
- Mowa prof. Stanisława Tarnowskiego, w: Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu dnia 4 lipca 1890 roku. Książka pamiątkowa*, Kraków 1890.
- Jubileusz „Czasu”*, Kraków 1899.